

GŁOS na Wieniawskiego

Czwartek 20 października 2011

Cena: 2 zł

WYDANIE SPECJALNE ISSN 1898-3154



Wieniawski w Bazarze

PAVEL VERNIKOV: Jestem zachwycony tym, że na konkursie sala jest wypełniona. To nie zdarza się często! A laureatem pierwszej nagrody z pewnością będzie skrzypek lub skrzypaczka najwyższej próby. Str. 3

MAREK PIJAROWSKI: Musimy mieć świadomość wielkiej odpowiedzialności za finał konkursu. Muzyków prowadzonej przeze mnie orkiestry filharmoniczej w Poznaniu nie musiałem o tym przekonywać. Str. 6

FELIETON NA DZIŚ

Nie ja muszę wybierać

Nie mogę porównywać tegorocznego Międzynarodowego Konkursu Wieniawskiego z tym sprzed pięciu lat. Wtedy brałam przecież udział czynnie, a w tym roku jestem tylko biernym obserwatorem wydarzeń. Wyjątkiem był koncert inauguracyjny tegorocznego konkursu, podczas którego z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Narodowej pod batutą Pablo Gonzalesa wykonałam II Koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego. Dlatego też moje odczucia są inne niż pięć lat temu. Zdaję sobie sprawę, że uczestnikom konkursu towarzyszy ogromny stres i myślę, że w moim przypadku też tak było, choć powiem szczerze: nie pamiętam już tego. Podczas całego konkursu czułam się bardzo dobrze. Byłam przede wszystkim bardzo dobrze przygotowana i już na miejscu większość czasu spędzałam na odpoczynku. Bardzo dużo pracowałam przed konkursem, więc w jego trakcie mogłam chodzić na spacer, spotykać się z przyjaciółmi, oglądać filmy w pokoju hotelowym... Podchodziłam do kolejnych etapów z dużym spokojem, bez niepotrzebnych nerwów, a grało mi się coraz lepiej, im więcej ludzi było w Auli Uniwersyteckiej. Czułam coraz większy doping. Widziałam, że na koncerty przychodzi coraz więcej moich przyjaciół, ale niezwykle ważne było i to, że na przesłuchania przyjechała też moja najbliższa rodzina. Wszystko to sprawiało, że o ile dobrze pamiętam, moje występy konkursowe sprawiały mi ogromną radość i przyjemność. Wtedy nikogo nie słyszałam, żadnego z konkurentów. Byłam bardzo zajęta i skoncentrowana na swoim występie. W tym roku natomiast miałam okazję usłyszenia wielu doskonałych wykonawców. Jest bardzo duża grupa skrzypków, za których trzymałam i trzymam kciuki. Gdybym mówiła o jednej osobie – byłabym niesprawiedliwa. Są wśród nich często moi znajomi. Jestem szczęśliwa, że to nie ja muszę wybierać. W tym roku przychodzi na przesłuchania konkursowe zdecydowanie dla przyjemności i z własnego zainteresowania. Tamten konkurs sprzed pięciu lat – pomimo że trzynasty – był dla mnie bardzo, jak się okazało, szczęśliwy. Spotkało mnie ogromne wyróżnienie. Z perspektywy wydaje się tym bardziej cenne, że w tym roku nie ma w finale żadnego Polaka. Dlatego myślę, iż mogę być dumna z tego, co wtedy dał mi los.

Agata Szymczewska

Wieniawski znów w Bazarze

„W tym hotelu mieszkał i koncertował w latach 1854 – 1878 kompozytor i wirtuoz skrzypiec Henryk Wieniawski z bratem Józefem” – to treść tablicy pamiątkowej ufundowanej przez Fundację Rozwoju Miasta Poznania i Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego, która została wczoraj odsłonięta na froncie Hotelu Bazar.

W samo południe tablicę zaprojektowaną przez Romana Kosmałę odsłoniли: Andrzej Wituski, dyrektor Konkursu Wieniawskiego i Maxim Vengerov, przewodniczący jury. Wokół nich zgromadzili się jurorzy, miłośnicy muzyki Henryka Wieniawskiego i przyjaciele konkursu.

Po uroczystości wszyscy udali się do Sali Białej Hotelu Bazar, która była w przeszłości salą koncertową i balową. Tam, Andrzej Wituski, dyrektor Konkursu Wieniawskiego, podziękował Jędrzejowi Twardowskiemu, właścicielowi Bazaru za to, że zgodził się umieścić na frontonie tablicę pamiątkową i zaprosić konkursowych gości do sali, w której osiem razy koncertował patron konkursu.

– Henryk Wieniawski grał w tej sali osiem razy, pięciokrotnie towarzyszył mu brat Józef. Grał tu między innymi Koncert skrzypcowy ulubionego Mendelssohna, Fantazję faustowską, Legendę i wiele innych utworów. Z recenzji, które posiadamy, wynika, że były to nie tylko koncerty dla bogatych melomanów, ale również dla ubogich lub utalentowanej młodzieży. Wieniawski tu również mieszkał, jeśli tylko nie był goszczony przez wielkopolskich ziemian. Szczególny jest taki szef hotelu, który może się pochwalić, że w jego reprezentacyjnej sali grali: Paderewski i Wieniawski, a z balkonu śpiewał sam Kiepus. Wymarzyliśmy sobie w Towarzystwie Wieniawskiego, że zaprosimy do tej sali



Andrzej Wituski i Maxim Vengerov odsłoniли na Bazarze tablicę upamiętniającą koncerty Wieniawskiego w Poznaniu

FOT. GRZEGORZ DĘBINSKI

koncertowej Wieniawskiego naszych czasów, aby coś zagrał.

Marzenie Andrzeja Wituskiego spełniło się. Maxim Vengerov wykonał „Legendę” solo. Bo, jak powiedział Jędrzej Twardowski, sala zostanie oddana do użytku dopiero za pół roku i wtedy zapewne stanie w niej fortepian.

Po zaimprovizowanym minirecitalu Maxim Vengerov powiedział: – Konkurs doszedł do etapu finałowego i już można mówić o sukcesie. Wszystko to, co się wiąże z Wieniawskim, jest dla nas bardzo cenne. To spotkanie ma w sobie cechy symbolu, gdzie kultura miesza się z pięknem. Dziękuję wszystkim za ten ogromny wkład pracy, a specjalnie dziękuję Jędrzejowi Wituskiemu za to, że nas tutaj przyprowadził. SDR

„GŁOS NA WIENIAWSKIEGO”. Gazeta Konkursowa wydawana we współpracy z Głosem Wielkopolskim.

Zespół redakcyjny: Tomasz Cyz (red. naczelny), Stefan Drajewski (z-ca red. naczelnego), Jolanta Brózda-Wiśniewska, Adam Banaszak, Marek Zaradniak, Andrzej Chylewski, Renata Borusińska Projekt graficzny, skład i łamanie: Dorota Kalińska-Łuczak, druk: Hemigraf.

Wydawca: Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, Polskapresse Sp. z o.o. Oddział Prasa Poznańska

Z Pavlem Vernikovem, o sensie muzyki Henryka Wieniawskiego i magii skrzypiec, rozmawia Adam Banaszak

Na czym polega magia skrzypiec?

Po pierwsze, skrzypce naśladują ludzki głos. Po drugie, niezwykle trudno się na nich gra. Nazywane są królem instrumentów, mają czarodziejski dźwięk. Stradivarius stworzył skrzypce w roku 1700 – żyją więc o wiele dłużej niż fortepian czy klarnet.

Tegoroczny konkurs przyniósł nam skrzypcowych magików?

Myślę, że poziom jest bardzo wysoki. Jeśli zaś chodzi o magicznych solistów – byłbym z tym bardzo ostrożny. Uważam, że jeśli chodzi o aspekt techniczny, poprzeczka ustawiona jest niesamowicie wysoko. W kwestii poziomu duchowego – myślę, że coś utraciliśmy. W tym sensie jestem pesymistą. Potajemnie słucham starych mistrzów skrzypiec, dają mi ogromne natchnienie. W dzisiejszych czasach zdarza się, że czuję się jak w cyrku. Skrzypkowie potrafią wykonać niewyobrażalne akrobacje, ale nie wydaje mi się, żeby akrobaci dawali witaminy dla serca. Na tym konkursie są wspaniali wirtuozi, a czy będą magicznymi artystami? Mam nadzieję! Zmieniła się teraz moda: interesujące jest show, to co zewnętrzne. Krytycy często piszą „efektowne”, „fenomenalne”, a ja chciałbym, aby pisano o indywidualności kompozytora i o tym, który z wykonawców potrafi tę indywidualność przekazać publiczności. Tę sztukę posiadli dawni mistrzowie tacy jak Rubinstein czy Ojstrach i wielu innych. Oni bardzo wiele rozmyślali nad każdą nutą, nad tym co chciał powiedzieć kompozytor. Młode pokolenie chyba nie ma na to czasu – muszą robić karierę i wygrywać konkursy...

W takim razie jaki rodzaj indywidualności odnaleźć możemy w muzyce Henryka Wieniawskiego?

Mówiąc w największym skrócie: w jego twórczości fenomenalna technika, trudne pasaży są sprawą wtórną. Znajduję tu za to niesamowitą miłość do życia, bardzo gorące serce. Jego pasaży nie są jedynie cyrkową sztuczką! Znam niewielu wykonawców, którzy potrafią tymi dźwiękami snuć opowieść. To jest wręcz muzyka operowa! Ale też niezwykle szlachetna, pełna dumy ze swojego narodu, który wiele w historii wycierpiał. Mimo tych problemów w twórczości Wieniawskiego wyczuwam ducha zwycięstwa. Choć z drugiej strony jest tu też melancholia, nostalgia, wreszcie miłość i bezgraniczna czułość. A w dalszej kolejności także błyskotliwe pasaży, bardzo trudne do grania. Przez to, w gąsz-

Potajemnie słucham starych mistrzów



Pavel Vernikov

czy technicznych trudności, jeszcze trudniej jest przekazać prawdziwego ducha tej muzyki. Kompozycje Wieniawskiego są dużo głębsze, niż myślimy o nich my, pedagodzy.

Zapytam prowokacyjnie: rezultat konkursu będzie zaskoczeniem?

Sądzę, że nie. Myślę, że sformułowanie werdyktu nie będzie trudne. Problem polega na tym, że laureaci poniosą to imię – Henryka Wieniawskiego i jego konkursu – w świat. Pytanie brzmi: czy laureaci zostaną prawdziwymi artystami. Mówię dziś trochę

pesymistycznie. Kiedyś było bardzo mało wykonawców i sporo ludzi, którzy chcieli ich słuchać – nie było wtedy płyt i nagrań. Teraz jest bardzo wielu wykonawców, a niewielu słuchaczy.

U nas jednak jest trochę inaczej...

Jestem zachwycony tym, że na tym konkursie sala jest wypełniona. To nie zdarza się często! A laureatem pierwszej nagrody z pewnością będzie skrzypek lub skrzypaczka najwyższej próby. Moim zdaniem jest to jeden z konkursów na najwyższym, światowym poziomie.

Pojedynek Korea - - Japonia **na koncerty**

Pierwszy finałowy wieczór mógł przyprawić o zawrót głowy, a co mniej wytrzymałych nawet o palpację i nerwicę. Spodziewałem się emocji i wrażeń, ale nie przypuszczałem, że będzie ich w nadmiarze. Programowa poprzeczka znów powędrowała o kilka oczek wyżej, a przed skrzypkami stoi co najmniej kilka wyzwań. Po pierwsze, dobór repertuaru – na co się zdecydować. Na koncerty, które zna się już doskonale, czy sięgnąć po dzieła nieco na wyrost, licząc na łut szczęścia i sprzyjającą, uskrzydającą chwilę? Po drugie – sam gargantuiczny rozmiar tego etapu może onieśmielać, bo wykonanie dwóch dzieł z orkiestrą jest wyzwaniem dla najbardziej doświadczonych artystów, a co dopiero dla młodych, początkujących skrzypków. Toż to istne tour de force. Wreszcie, po trzecie, absolutna niewiadoma, czyli orkiestra. Nawet po próbie nie można być pewnym, że wszystko wyjdzie tak, jak zostało wstępnie omówione. O zbudowaniu w pełni przemyślanej interpretacji nie ma przecież mowy, a grając wieczorem przed oceniającym jury, w atmosferze konkursowego stresu, niepewność rośnie w postępie geometrycznym.

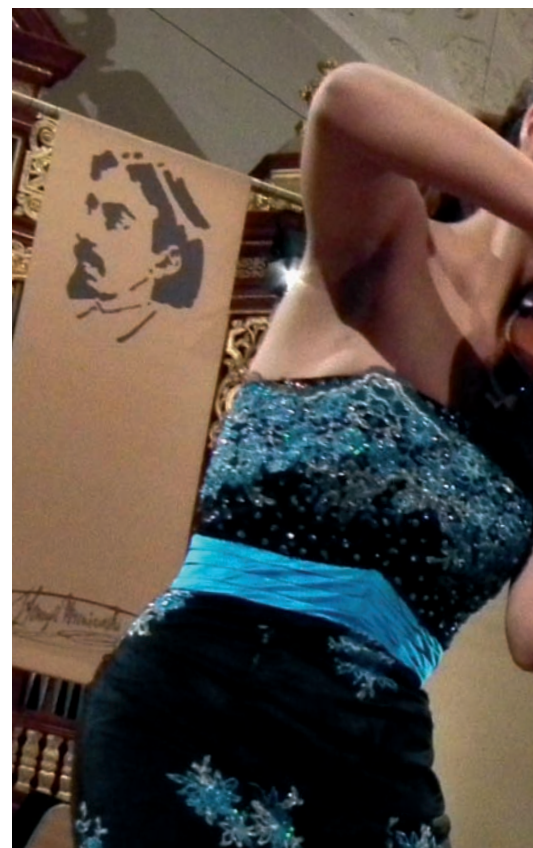
Z konsekwencjami takich wyzwań mieliśmy do czynienia przez cały, bardzo barwny wieczór. W odsłonie pierwszej – oba koncerty Wieniawskiego. I Arata Yumi, i Soyoung Yoon przestrzeli-li. On próbował swoich sił w II Koncercie d-moll, raczej namiętnym i lirycznym, ona po raz pierwszy wykonywała najeżony wirtuozowskimi rafami I Koncert fis-moll.

Arata Yumi wyszedł na estradę skupiony i bardzo poważny (by nie rzec – z miną grobową) i okazało się, że o próbie wydobywania swoistego piękna muzyki Wieniawskiego raczej nie myślał. Z nerwów zapewne mocno szwankowała intonacja, trochę pozbiierał się w Romansie, ale o namiętności raczej mowy nie było, by w końcu zagnać w nieprzytomnym tempie finał „a la zingara”.

Yoon Koncert fis-moll rozpoczęła nawet pewnie, ale wątpliwości premierowego wykonania musiały zaprzętać jej głowę. Nie ustrzegła się nieścisłości w czystości dźwięku, a kadencja grana bez pary, wypadła, niestety, blado. Soyoung wie jednak, jak wybrnąć z opresji, więc szlachetnością dźwięku Pregoiera jednak się obroniła, ale karkołomne Rondo dało jej w kość. Mimo to, zebrała wielkie oklaski (wychodziła do ukłonów czterokrotnie).

Nie rozumiem, niestety, dlaczego Arata Yumi zdecydował się sięgnąć po I Koncert a-moll op. 77 Dymitra Szostakowicza. Być może ambitny 19-latek próbował udowodnić przede wszystkim sobie, że potrafi ten utwór wykonać. Była to nierówna walka z symfoniczną materią Szostakowiczowskiej opowieści o życiu i śmierci. Do tego z góry skazana na niepowodzenie, bo treść Koncertu okazała się dlań światem z innej galaktyki (może nie miał kto mu jej przybliżyć?). Wraz z uczniem prof. Brona na tym polu bitwy poległa ze szczerem także mocno niedysponowana Orkiestra Filharmonii Poznańskiej.

I tylko trochę zrehabilitowała się wykonaniem



Soyoung Yoon oraz Marek Pijarowski

Koncertu d-moll Jeana Sibeliusa z odrodzoną na koniec wieczoru Soyoung Yoon. Odetchnąłem z ulgą i mogłem delektować się jej fantastyczną formą! Grała pewnie, cudownym dźwiękiem, nieskazitelnie technicznie (poza drobniagami), z genialnie retorycznie opowiedzianym i wyspiewanym środkowym Adagio, zniewalającą częścią pierwszą i brawurowym, wręcz cudow-



Arata Yumi

Pierwsza konkurso stojąco dla Soyoung

Jaka to radość słuchać takiej skrzypaczki jak Soyoung Yoon. I jeszcze – szczęśliwie – otrzymać możliwość podzielenia się wrażeniami zaraz po jej finałowym występie, na gorąco, czyli najszybciej jak tylko można.

Cały konkurs to pasmo jej artystycznych triumfów. Zawsze kreowała, jej muzyka każdorazowo wiele nam mówiła, zawsze była fantastycznie ciekawa. W Sonacie Prokofiewa – jak nikt – rozpałała nasze emocje i namiętności. Muzyka w jej ujęciu wrzała, kipiała; fascynował koloryt, podniecała niesłychana drapieżność. Źródło Aretuzy – było prawdziwym cudem brzmieniowym, arcydziełem. Piękny Mozart – czarowny, zwiewny, ale i niesłychanie prawdziwy, naturalny, potoczny. Koncert Wieniawskiego od początku intensywny i rozdrzany. Brzmienie zawsze pełne, gęste, jasne, nośne. Szlachetne. Sibelius – czarowny, magiczny, niezmiernie, pełen wszechobecnego napięcia. Niesty-



FOT. WALDEMAR WYLEGAŁSKI

nie skonstruowanym Finałem. Soyoun Yoon znów udowodniła, że jest wielką artystką, że interesuje ją kreowanie nastroju i budowanie emocji. Oczarowała wszystkich i dostała zasłużoną owację na stojąco – czy zwyciężyła? Wczoraj tak!

Marcin Majchrowski,
Polskie Radio

wa owacja na Yoon

chany impet, pewność poczynań. Do tego niczym nieograniczona świadomość formy – każdy element sztuki wykonawczej i wiedzy muzycznej, wirtuozeria i muzykalność, fantazja i swoboda – wszystko służyło powstawaniu kreacji zostającej w pamięci, myślę, że na długo. Japończyk Arata Yumi od początku imponował mi słodczą brzmienia skrzypiec (Nicola Amati, 1650). Piękna Sonata Schuberta, potem jednak wypadał coraz mniej ciekawie. W finale konkursu usztywniony, niepewny, wyraźnie mocujący się tak z duchem, jak i materią Koncertu d-moll Wieniawskiego. Gdyby nie Koncert Szostakowicza, wrażenie jakie pozostawił nam po sobie – jak na finalistę ważnego konkursu – byłoby mizernie. A tak przynajmniej pokazał, że jednak coś potrafi. Też coś...

Adam Rozlach,
Program 1 Polskiego Radia

Wieniawski, czyli zamiana płci

Gdyby finały konkursu były rozgrywane – jak w sporcie – systemem pucharowym, to po środkowym meczu szansę na nagrodę miałyby Soyoun Yoon.

Koreanka udowodniła swą przewagę już w pierwszym secie. Japończyk Arata Yumi zaczął Koncert d-moll Wieniawskiego niesłychanie subtelnie, ale i zbyt sentymentalnie. Miało to urok, choć już początkowy temat Allegra kazał podejrzewać, że będzie to interpretacja dość bezbarwna – i tak rzeczywiście się stało. W trzecim etapie konkursu Japończyk udowodnił, że jego specjalnością są długie, śpiewne frazy, dlatego teraz najciekawiej wypadła środkowa część Koncertu d-moll.

Arata Yumi gra w sposób szczerzy i to jest niewątpliwie zaleta. Jego interpretacje cechuje jednak szczerze podobna do tej, którymi przepełnione są pierwsze wyznania uczuć nastolatka. Jest w nich autentyczność przeżyć, ale i nieporadność ekspresji.

W porównaniu z nim Soyoun Yoon to dojrzała artystka. Pierwszymi taktami Koncertu fis-moll Wieniawskiego przykuła uwagę i już do końca jej grę śledziło się z niesłabnącym zainteresowaniem. Piękny dźwięk, nieskazitelna intonacja, staranne wykończenie detali – to były cechy tej interpretacji, zwiędzonej efektywnie wykonanym rondem. W grze Koreanki było tyle mocy i pewności siebie, jakby skrzypce znajdowały się w męskich rękach, tymczasem w ujęciu

Araty Yumi Koncert d-moll nabrał dziewczęcej subtelności.

Japończyk starał się nawiązać równorzędną walkę w drugiej części wieczoru, choć postawił sobie karkołomne zadanie: Koncert a-moll Szostakowicza. Znów interesującymi, długimi frazami budował klimat Nokturnu, w Scherzu zabrakło jednak siły wyrazu. Najlepsze okazały się dwie ostatnie części, kiedy to również nawiązał najlepszy kontakt z orkiestrą.

Soyoun Yoon odpowiedziała Koncertem d-moll Sibeliusa. O ile w Wieniawskim pobiła Japończyka efektowną wirtuozerią, tu udowodniła, że czuje się nie gorzej w prowadzeniu powolnej narracji. W ujęciu Koreanki ta muzyka pulsowała i żyła, ona odkryła w niej wyrazistą dramaturgię i napięcie. Na dodatek miała wsparcie partnerów, bo Marek Pijarowski i Orkiestra Filharmonii Poznańskiej najlepiej tego wieczoru czuli się właśnie w utworze Sibeliusa.

A zatem zdecydowane zwycięstwo Soyoun Yoon? Na razie tak. Chciałbym jednak posłuchać Koncertu Szostakowicza w wykonaniu Araty Yumi, gdy 19-letni dziś Japończyk będzie choćby w wieku Koreanki. Osiem lat to duża różnica, a do takich utworów trzeba nie tylko talentu, technicznej sprawności, ale i życiowego doświadczenia.

Jacek Marczyński, „Rzeczpospolita”

By nie zabrakło 0,05 punktu

Z dyrygentem Markiem Pijarowskim rozmawia
Andrzej Chylewski

Czy lubi Pan konkursy?

To zależy, czy jestem jego uczestnikiem, czy jestem jego jurorem. Czy wykonując swój zawód, pomagam innym konkursowiczom, czy – z drugiej strony – po prostu sobie siedzę i słucham.

Uczestniczył Pan w konkursach?

Jako uczestnikowi zdarzyło mi się to dwa razy. W pierwszym przypadku udało mi się wygrać. W drugim, zabrakło 0,05 punktu, by walczyć o nagrody. Przeżyłem to bardzo, jak przeżyłby to chyba każdy młody dyrygent. Więc generalnie konkursów raczej nie lubię. Na szczęście to było dawno i dziś wspominam ten fakt już bez emocji.

Zdarza się Panu słuchać konkursów?

Rzadko zdarza mi się słuchać jako zwykłym melomanowi. Bardzo bym chciał, ale nie wiem, czy nie denerwowałbym się wtedy więcej niż jego uczestnicy. Natomiast zasiadam czasami w konkursach dyrygenckich jako juror. Czuję wtedy przeogromną odpowiedzialność, gdyż tak naprawdę często właśnie od nas jurorów zależy późniejsza kariera tego

młodego muzyka. Jak go oceniać? Jakie kryteria stosować w stosunku do dyrygenta, jakie do skrzypka, jeśli mówimy np. o Konkursie Wieniawskiego?

Zatem, czy muzyce potrzebne są konkursy?

Muzyce nie, absolutnie nie, bo doskonale broni się bez konkursów. Muzykę widzimy najpierw na papierze. Oczywiście na pierwszym miejscu jest głowa, ale mam tu na myśli to, co jest później materialnie utrwalone. Ktoś musi ją następnie odczytać i wykonać w swój indywidualny sposób. Tu dochodzimy do wykonawców. Czy zatem wykonawcom są potrzebne konkursy? Niestety, tak. Dlaczego niestety? Talent, aby zaistnieć na estradach koncertowych, bez konkursowego sukcesu ma o wiele dłuższą drogę. Co dają konkursy? Pomijam sprawy nagród, mniej lub więcej euro, oczywiście to jest bardzo przyjemne. Natomiast najważniejsze jest to, że po wygranym konkursie laureat otrzymuje zwykle wiele propozycji występów od agencji koncertowych. I to jest kwintesencja konkursu. Oczywiście, z kolei dla melomanów jest to wspaniała możliwość przeglądu młodych osobowości artystycznych, i to konkursowe dyskusowanie przy totalnej życzliwości dla wszystkich uczestników... To tworzy niepowtarzalną atmosferę konkursów. Ale tak czy owak jest konkurs taką trampoliną do kariery

i przeważnie tylko dla laureata pierwszej nagrody.

Czy nie uważa Pan, że ludzkość zawsze, już od starożytności, lubiła igrzyska, rywalizację, porównywania, a przecież początki teje nie dotyczyły wcale sportu, lecz sztuki...

... oczywiście, poezji, recytacji, śpiewu. Ma Pan absolutnie rację. Człowiek zawsze rywalizował z drugim człowiekiem. A gdyby był sam, to może i z przyrodą, ale tu by źle na tym wyszedł. Dzisiaj widać, czym to się kończy. Taka dygresja: jeśli na przykład w sporcie ktoś rzuci dyskiem o pięć centymetrów dalej, to jest to możliwe do zmierzenia. A w muzyce? Więc koniec końców pozostaje głosowanie, jak w starożytności: białe kulki, czarne kulki... Ja naprawdę nie zazdroścę jurorom. Każdy z nich jest wybitnym artystą, wspaniałym pedagogiem, ale każdy ma przecież swoje kryteria. I tu nie o to chodzi, by mnie przekonał, że to właśnie on ma rację. Ja też mam rację, ale swoją. Te oceny tak czy owak będą subiektywne, muszą takie być. Trudno na przykład mierzyć długość ruchu smyczka centymetrem i to oceniać prawdą?

Na czym polega w konkursie rola dyrygenta i orkiestry?

To wszystko zależy od nastawienia do spełnienia tej funkcji. Nie ukrywam, iż musimy mieć świadomość naszej wielkiej odpowiedzialności za finał konkursu. Akurat muzyków prowadzonej przeze mnie orkiestry filharmonicznej w Poznaniu nie musiałem o tym przekonywać. Oni doskonale wiedzą, co to jest za konkurs, każdy jest maksymalnie zmobilizowany i gotowy do pomocy młodym finalistom. To jest bardzo budujące. Od nas w dużej mierze zależy, czy będą mieli oni swobodę grania, przyjemną atmosferę, życzliwość. Proszę mi wierzyć, iż czujemy się w tym momencie troszkę jak byśmy byli ich rodzicami.

Jednym z jurorów od czwartego etapu będzie dyrygent, Yuri Simonov, postać o światowej sławie. Jak Pan widzi tę nową koncepcję?

Powiem szczerze, muszę zapytać maestro Maxima wprost, o co chodzi? Być może to jakaś asekuracja na wypadek gdybym np. spał z podium i złamał nogę – wtedy maestro Simonov dokończy finał (śmiech). Teraz poważnie, zapewne chodzi jednak o to, aby na młodego skrzypka i na jego współpracę z orkiestrą popatrzeć i ocenić oczami wybitnego autorytetu dyrygentury. Uważam to za ciekawy eksperyment, podobnie jak ewentualność, by prowadzący ostatni etap konkursu dyrygent miał też swój pojedynczy głos, oceniając jego uczestników w finale.



Marek Pijarowski dyryguje pierwszym finałowym wieczorem

Egzotyczni goście w hotelu to niemal norma. Ale specyfika takich gości, jacy przed ponad tygodniem zawitali w progi Mercure nie zdarza się na co dzień, a raczej raz na... pięć lat!

Szóstka w finale, szóstka dla Mercure



Na zdjęciu od lewej: Anna Jałoszyńska, Maria Przybylska, Hanna Płotkowiak, Katarzyna Tuliscka z Biura Konkursu i Andrzej Wituski, dyrektor Konkursu, Violetta Brukiewicz, Małgorzata Dudziak i z-ca Kierownika Recepcji Danuta Kaczmarek

FOT. RR STUDIO

Uczestnicy Konkursu Skrzypcowego, jury i ekipa organizacyjna, czyli Biuro Konkursu i Biuro Prasowe to goście, którzy mają potrzeby nieco niekonwencjonalne jak na hotelowe standardy. Konkurs jest zjawiskiem, które na swój sposób żyje własnym, nieprzewidywalnym nieraz życiem i z każdym dniem pojawiają się nowe potrzeby. – Czy niezbędne są dodatkowe stanowiska dla dziennikarzy z laptopami, którym trzeba udostępnić naraz wiele gniazdek, czy wyciszenie subtelnej muzyki mi-


strza Wieniawskiego w hotelowych korytarzach, bo właśnie dla ekipy telewizji zagra na żywo Erzhhan Kulibaev na Stardivariusie, wszystkie te prośby są spełniane i szybko i z uśmiechem – mówi Katarzyna Tuliscka z Biura Konkursu. – Czujemy, że konkurs cieszy się w hotelu dużą sympatią, niektórzy uczestnicy mają bardzo odważnych „kibiców” wśród pracowników hotelu, obsługa nieraz podpytuje nas o szanse swoich faworytów.

Statystycznie najczęściej pojawiała się prośba

o wyłączanie klimatyzacji w pokojach, bo suche powietrze powoduje kaszel, a kim jest pokaszujący (apage, Satanas!...) meloman w sali koncertowej, zapewne nikomu nie trzeba tłumaczyć.

Ale skoro Hotel Mercure Poznań (dawniej Hotel Merkury) od 1967 (sic!) roku współpracuje z Towarzystwem im. Henryka Wieniawskiego podczas trwania Konkursu Skrzypcowego, taka otwartość na specyficzne potrzeby jurorów, uczestników i gości konkursu jest już tradycją.

RB

<p>SPONSOR NAGRODY PUBLICZNOŚCI:</p> 	<p>ORGANIZATOR WRAZ ZE SWOIM MECENASEM:</p>  <p>allegro</p> <p>WSPÓLORGANIZACJA I WSPÓLFINANSOWANIE:</p> <p>instytut muzyki i tańca</p> 	<p>WSPÓL-ORGANIZATORZY:</p>   	<p>PARTNERZY KONKURSU:</p>  	<p>WSPÓLFINANSOWANIE:</p> <p>Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego</p>  <p>POZnań</p>	<p>SPONSOR GŁÓWNY KONKURSU:</p>  <p>SPONSORZY:</p>  
<p>SPONSOR NAGRODY JURY MŁODYCH:</p>  <p>Samochody Użytkowe</p>	<p>PATRONI MEDIALNI:</p>      	<p>WSPÓLPRACA:</p>         			

KONKURS W BŁYSKU FLESZY, W ŚWIELE KAMER, NA WYCIĄgniĘCIE M



Żadne wydarzenie artystyczne nie istnieje bez gwiazd i publiczności. Ale nie tylko. Zarówno artyści, jak publiczność potrzebują kamer, fleszy i mikrofonów. Konkurs Wieniawskiego nie jest tu wyjątkiem. Mikrofony radiowej „Dwójki”, Radia Merkury czy Emaus zbierały różne dźwięki: gorące wypowiedzi uczestników, komentarze jurorów i krytyków. Kamery (i mikrofony) TVP Kultura, TVP Poznań, WTK czy TVN24 szukały sensacji. Obiektyw aparatów tropił skandale i zaglądały dosłownie wszędzie. A za jurorami, w tzw. „dwunastym rządzie”, wyznaczono miejsce dla dziennikarzy (w tym dla Kapituły Krytyków). Czyli łoża szyderców. Ale dlaczego łoża? TC

PS. Podczas wczorajszej stojącej owacji ktoś ukradł służbowy telefon dziennikarce PR II. Czy wśród złodziei są melomani?



MIKROFONU



SERIAL O WIENIAWSKIM (11):

Męczennik chorób

Po powrocie z dwuletniego, niezwykle wyczerpującego, amerykańskiego tournée w roku 1874 Henryk Wieniawski osiadł w Londynie, na Brighton Square. W stolicy Wielkiej Brytanii grał koncerty, sięgając zwłaszcza po program beethovenowski. Otrzymywał też propozycje koncertów z Wiednia i Francji. Na te pierwsze odpowiedział w liście do swojego dawnego impresario Ullmana. W oczy szczególnie rzuca się ustęp: „Ponieważ nie występowałem w Wiedniu 20 lat, pragnąłbym mieć zapewnione należyte warunki, mogące zaspokoić moją ambicję artysty”. Co to za warunki? Tego Ullman musiał już domyśleć się sam.

W tym samym roku skrzypek został profesorem konserwatorium w Brukseli, gdzie zastąpił ciężko chorego Henry'ego Vieuxtempa. Pracował tam przez trzy lata. Jego uczniowie przyznawali, że nauka nie była wcale łatwa, za to bardzo owocna. Trzynastoletni skrzypek Antoine Ysaye mówił o tym, że polski profesor świetnie nauczył go gry instynktownej.

Henryk Wieniawski czuł się w Brukseli samotnie i dlatego sprowadził rodzinę. Grywał koncerty i recitale zarówno w stolicy Belgii, jak i w innych krajach Europy. Być może nie był Wieniawski już najmłodszym skrzypkiem, dawno też uciekła od niego fama wielkiej nadziei muzyki, ale wciąż jego nazwisko wymieniano w kontekście najważniejszych twórców kontynentu.

Tymczasem podczas koncertów w 1876 roku Wieniawski zachorował tak poważnie, że, jak wspominają jego bliscy, był niedaleki odejścia na tamten świat. Niektóre dzienniki pospieszyły się i zamieściły ogłoszenie o śmierci artysty. Tymczasem sam zainteresowany napisał czym prędzej list do swojego przyjaciela Mikołaja Rubinsteina. „Jeśli czytasz gazety, to może już uroniłeś ukradkiem łzę nad duszą przyjaciela. Od śmierci dzieli mnie jednak kadencja, którą dla swojej przyjemności przedłużę, jak można najbardziej”.

A jednak choroba powracała jak bumerang. Pod koniec 1876 roku Wieniawski musiał odwołać kilka koncertów ze względu na nasilające się ataki serca. Na początku 1877 we znaki dawał się reumatyzm w prawej ręce, uniemożliwiający grę na instrumencie. Narzekał, że stał się chorobowym męczennikiem, zwłaszcza, że reumatyzm przerzucił się na prawą rękę. Rzućmy zresztą okiem na jego fotki z tamtego okresu. Poza wymienionymi dolegliwościami skrzypek przegrywał walkę także z otyłością. Nawet zwykłe poruszanie się przychodziło mu coraz ciężiej. A miał zaledwie 42 lata.

JAS

MAXIM VENGEROV: JESTEM Z POZNANIA?



Volkswagen Spółka z o.o. na czas trwania Konkursu Wieniawskiego użyczyła organizatorom swoje samochody. Jednym z nich porusza się między zajęciami jurorskimi a próbami do koncertu niedzielnego Maxim Vengerov. SDR

FOT. RR STUDIO

XIV
Międzynarodowy
Konkurs Skrzypcowy
im. Henryka Wieniawskiego



...wyzwała energię

Enea

sponsor główny
www.enea.pl

ROZMOWY NIEDOKOŃCZONE W KLUBIE KONKURSOWYM



Kiedy w trakcie Konkursu Wieniawskiego ucichną już ostatnie dźwięki przesłuchań w Auli Uniwersyteckiej, ożywa Klub Konkursowy, ulokowany w Sali Scherzo hotelu Mercure. Jurorzy do późnych godzin nocnych dyskutują tu nie tylko o konkursowych recitalach, snują również osobiste wspomnienia. W Klubie spotykają się także dziennikarze, by na gorąco wymienić wrażenia i porównania. Dla uczestników wstęp jest wzbroniony. Podobno za wejście można dostać ujemne punkty... TC

FOT. RR-STUDIO

W OBIEKTYWIE:



Międzynarodowe Targi Poznańskie
Poznań International Fair



spotkaj przyszłość
meet the future



Sponsor
Koncertu Inauguracyjnego XIV Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego

www.mtp.pl

Międzynarodowe Targi Poznańskie sp. z o.o.
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań
tel. +48 61 869 20 00, fax +48 61 869 29 99
e-mail: info@mtp.pl

90 Międzynarodowe
LAT Targi
Poznańskie

Korea vs. Japan: a Concert Face-off

The events of the first evening of the final stage were enough to make one's head spin, and possibly even led some to heart palpitations and neurosis. I was expecting excitement, but I never suspected there would be this much of it. The bar of the program was raised once again by a few notches, and the violinists have at least a few more challenges ahead of them.

It starts with the repertoire. What to choose? Is it better to play it safe and stick with concertos that one has fully mastered, or to opt for something a bit more ambitious, hoping for a stroke of luck and an opportune moment? Second, the sheer scale of this stage can be daunting to the contestants, who have to perform two pieces with an orchestra – no small challenge even for the most experienced artists, much less young, budding violinists. It is a real tour de force. And finally, the orchestra remains a complete unknown. Even after a rehearsal, one can never be certain whether everything will go as planned. The construction of a well-thought-out interpretation is out of the question, while a performance in front of a critical jury, combined with the stress of the competition, causes the uncertainty to climb at a geometric rate.

The consequences of these challenges were demonstrated during Wednesday's exciting evening of performances. The night opened with two concertos by Wieniawski. Both Arata Yumi and Soyoung Yoon overshot the mark. He tried his luck with Concerto No. 2 in D minor, a passionate and lyrical piece, while she gave her first performance

of Concerto No. 1 in F# minor, a composition beset with reefs of virtuosity.

As he approached the stage, Arata Yumi appeared focused and very serious (almost grave, one might say). As it turned out, extracting the unique beauty of Wieniawski's music wasn't what he had in mind. Visibly nervous, Yumi had serious problems with pitch production. While he recovered a bit in Romance, there was little passion to speak of. He blazed through the finale à la zingara, playing at a breakneck tempo. Yoon started out Concerto No. 1 in F# minor rather confidently, but clearly had doubts about her premiere performance. She didn't manage to avoid a few sloppy notes, and cadences that lack power are rarely impressive. Yet Soyoung knows how to land on all fours: she made up for it with the noble-sounding Preghiere, although the challenging Rondo proved too great. She received a storm of applause nevertheless, coming out to bow four times.

I fail to grasp, sadly, why Arata Yumi chose to perform Violin Concerto No. 1 in A minor, Op. 77 by Dmitri Shostakovich. Perhaps the ambitious 19-year-old was attempting to prove to himself that he was capable of playing the piece. It was a one-sided battle against Shostakovich's story of life and death – one doomed to failure, as the violinist and the content of the Concerto might as well have been from separate galaxies. Perhaps he could find the right mentor? In this regard, Prof. Bron's student and the Poznań Philharmonic Orchestra – which appeared utterly unprepared, – went down together.



Soyoung Yoon and Marek Pijarowski

The orchestra managed to regain some of its composure with Jean Sibelius's Concerto in D minor and the reborn Soyoung Yoon. I gave a sigh of relief and enjoyed her spectacular return to form! She played confidently, with a wonderful sound, impeccable technique, with an ingeniously told and sung middle Adagio, a spellbinding opening, and a bold, wonderfully constructed finale. Soy-



Arata Yumi

First standing ovation for Soyoung

How wonderful it is to listen to such violinist as Soyoung Yoon. And, luckily enough, to have the possibility of sharing impressions just after her final performance, on the spot, as frank as possible.

The competition is a string of good luck for her. She has always been creative, her music has spoken to us, has always been fantastically interesting. In Prokofiev's Sonata she warmed our emotions and passions as no one else. Music in her interpretation was bursting, boiling over; the coloration was fascinating, the tremendous pugnacity was exciting. The Fountain of Arethusa was a true miracle of sound, a masterpiece. Beautiful Mozart: charming, light, but at the same time very true, natural and voluble. Wieniawski's Concerto intensive and vibrating from the start. The sound always full, dense, bright and carrying. Noble. Sibelius: charming, magical, unearthly, full of omnipresent



young Yoon once again proved herself to be a great artist, one who places great emphasis on building the mood and emotion. She charmed the whole audience and received a much-deserved standing ovation. Did she win? She did yesterday!

Marcin Majchrowski, Polskie Radio

Translated by Artur Barys

Yoon

tension. Great impetus and consciousness of actions. And the unlimited awareness of the form: each element of performance art and musical knowledge, virtuosity and musicality, fantasy and liberty – all that served to form a creation that will long stay in our memory. The Japanese Arata Yumi has impressed us from the beginning with the sweet sound of his violin (Nicola Amati, 1650). In the Competition final he was stiff, uncertain, clearly struggling both with the spirit and the matter of Wieniawski's Concerto in D minor. Had it not been for the Concerto of Shostakovich, the impression he left would be poor as for the finalist of an important Competition. And thus he at least showed that he still could play. It's always something...

Adam Rozlach, Program 1 Polskiego Radia

Translated by Monika Rokicka

Wieniawski, or genderswapping

If the final round of the competition was an elimination-type tournament, then Soyoung Yoon would have a shot at the championship after Wednesday's match.

The Korean has proved her superiority already in the first set. Arata Yumi started to play Wieniawski's Concerto in D minor in a very subtle, and yet overbearingly sentimental way. It was charming, but after the Allegro one could suspect that the interpretation will end up bland – and these fears turned out to be well-founded. In Stage III, Yumi proved that he specializes in long, melodious phrases, and that's why the middle part of his Concerto was the most interesting.

Arata Yumi plays in a very honest way, and that's undoubtedly a good thing. The honesty of his interpretations, however, is similar to that honesty of a teenager confessing his love for someone for the first time. The emotions are authentic, but expressed very awkwardly.

Compared to him, Soyoung Yoon is a very mature artist. She captivated the audience's attention with the first bars of her performance of Wieniawski's Concerto in F# minor and didn't let up until she was done. Her interpretation was characterized by beautiful sound, impeccable intonation, and amazing attention to detail. She finished it with an impressive rondo. Yoon's performance was filled with such strength and confidence that it just as well might have been a man that was playing on her violin, while Yumi

filled his interpretation of the Concerto in D minor with girlish subtlety.

Yumi tried to fight on more even ground later in the evening, but he gave himself a breakneck task: Shostakovich's Concerto in A minor. Once again he used long, interesting phrases to set the mood during the Nocturne, but his Scherzo lacked force of expression. The last two parts were the best, it was during these that he had the best relationship with the audience.

Soyoung Yoon responded by performing Sibelius' Concerto in D minor. As much as she dominated over Yumi with her impressive virtuosity during the Wieniawski part, Sibelius' composition proved that she doesn't handle building slower narratives all that well. Her interpretation was pulsating and lively, she dug deep to reveal the Concerto's drama and tension. And she had great backing, Marek Pijarowski and the Poznań Philharmonic Orchestra put on a really impressive performance and felt great with Sibelius.

Are we calling it? Is Soyoung Yoon the winner? For now, she is. But I'd like to hear the 19-year-old Yumi perform Shostakovich when he's at least Yoon's age. Eight years can make all the difference. To play that kind of compositions, you need not only skills and training, but also a lot of experience.

Jacek Marczyński, „Rzeczpospolita”

Translated by Jan Szlagiewicz

I secretly listen to old masters

Pavel Vernikov talks to Adam Banaszak about the sense of Henryk Wieniawski's music and the magic of the violin.

What is the magic of the violin all about?

Firstly, the violin imitates the human voice. Secondly, it is extremely difficult to play the instrument. The violin is called the king of instruments; its sound is truly enchanting. Stradivari built it in 1700; it has a longer life-span than a piano or a clarinet.

Has this year's Competition brought violin magicians?

I think that the level is very high. Yet I would be cautious to call anyone a magician soloist. In my opinion the technical standards have been set incredibly high. When it comes to the spiritual level, I'm afraid we've lost something. I guess, I'm quite pessimistic in this respect. I secretly listen to old violin masters, and I find them tremendously inspiring. Nowadays I sometimes feel as if I were in a circus. Violinists have the ability to perform unimaginable acrobatics, but I don't think we expect acrobats to provide vitamins for the heart. The Competition has brought splendid virtuosos, but will they become magic artists? I do hope so! Fashion has changed: what is now en vogue is external. Critics tend to use such adjectives as „stunning”, „phenomenal”, and I'd rather they wrote about the composer's individuality and the performers who are able to convey the uniqueness to the audience. The art was mastered by such eminent musicians as Rubinstein, Oistrakh and many others. They did devote a lot of time and thoughts to every single note and the composer's message. The young generation has no time for that; they are busy making a career and striving to win competitions...

What kind of individuality can we find in Henryk Wieniawski's music?

In a nut shell: in his works the phenomenal technique and intricate passages are secon-



Pavel Vernikov

PHOTO: RR STUDIO

dary. What I do find in the music is the extraordinary love for life, a passionate heart and immense national pride. His passages are not merely an acrobatic trick! I know very few performers who can tell a story with these sounds. I'd even say it's operatic music, it's so unusually refined! Despite all the suffering Poland has had to face in its history, I sense the spirit of victory in Wieniawski's music. On the other hand, there is melancholy, nostalgia, love and boundless tenderness. It also features dazzling passages which pose numerous technical problems. Hence, in the maze of technical challenges, it's even more difficult to convey the real spirit of the music. Wieniawski's compositions go much deeper than we, teachers, suspect.

Let me ask a provocative question: will the

result of the Competition be surprising?

I don't think so. I don't expect the final verdict to be difficult to reach. The problem is that the laureates will carry the name of Henryk Wieniawski and his Competition worldwide. The question is whether they will become genuine Artists. I know I sound a little pessimistic. There used to be very few performers and many people eager to listen to them, and there were no records or CDs. Now we have plenty of performers and very few listeners.

Well, it's slightly different here...

I'm simply delighted by the fact that the concert hall is full. It doesn't happen very often! I'm certain that the winner will be a violinist of the highest order. In my opinion, the Competition is on the world-class level.

Translated by Beata Brodniewicz



XIV Konkurs Skrzypcowy
wspiera

allegro

Mecenas Towarzystwa Muzycznego
im. H. Wieniawskiego w Poznaniu

dzisiaj grają:

Solistom towarzyszy Orkiestra Filharmonii
Poznańskiej pod dyr. Marka Pijarowskiego

godz. 18:00

Aylen Pritchinn



31

Rosja

- ur. 29.07.1987
- instrument: Carlo Bergonzi, 1719
- Program:

H. Wieniawski:

I Koncert skrzypcowy
fis-moll op. 14

P. Czajkowski: Koncert
skrzypcowy D-dur
op. 35

*„Pritchinn zapomniał, że startuje
w konkursie i po prostu grał”
„He seemed to have forgotten
that he's participating in the
competition and he simply
played”*

*Marcin Majchrowski,
Polskie Radio*

*„On jeden zagrał Mozarta jak
miłość swojego życia”
„He truly played like Mozart
was the love of his life”*

*Dorota Szwarzman,
„Polityka”*

Stefan Tarara



43

Niemcy

- ur. 2.05.1986
- instrument: Jean Baptiste Vuillaume, Paris 1869
- Program:

H. Wieniawski:

I Koncert skrzypcowy
fis-moll op. 14

J. Sibelius: Koncert
skrzypcowy d-moll
op. 47

*„Tarara nie odgrywał nut,
on je układał w osobistą
narrację”
„Tarara wasn't just playing
notes, he was arranging them
into a personal narrative”*

*Stefan Drajewski,
„Głos Wielkopolski”*

*„Wspaniale rozkwitł”
„He blossomed wonderfully”*

*Jacek Marczyński,
„Rzeczpospolita”*

informacja:

Trwa plebiscyt publiczności na najlepszego muzyka XIV Konkursu Wieniawskiego. Głosować można na kuponach znajdujących się w holu Auli Uniwersyteckiej lub za pośrednictwem strony www.wieniawski.pl, gdzie znajdują się też szczegóły zasad głosowania internetowego.

Transmisje przesłuchań w Programie II PR (godz. 18-21.30) oraz TVP Kultura (17.50-21.30),
Klasyka Muzyczna o godz. 22.10-23 w Radiu Merkury

oraz internet: www.wieniawski.pl, www.nina.gov.pl, www.dwutygodnik.com, www.polskieradio.pl/dwojka, www.tvp.pl/kultura